

Tomaszewski, Jerzy

"Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921-1939", Andrzej Chojnowski, "Polska myśl polityczna XIX i XX wieku, t. 3", pod red. H. Zielińskiego, Wrocław [etc.] 1979 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 71/3, 616-620

1980

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

badacze 1863 roku coś będą zawdzięczali autorowi — nawet, a może zwłaszcza ci, którzy podejmą z nim szczegółową polemikę.

Stefan Kieniewicz

Andrzej Chojnowski, *Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921—1939*, „Polska myśl polityczna XIX i XX wieku” t. III pod red. H. Zielińskiego, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1979, s. 262.

„Kwestia narodowościowa należała do najtrudniejszych problemów wewnętrznych Drugiej Rzeczypospolitej — Szansa na całkowite i trwale przewyciężenie nurtujących Drugą Rzeczpospolitą antagonizmów narodowościowych była w ramach ówczesnej rzeczywistości społeczno-politycznej równa zeru” — pisze w zakończeniu swej książki A. Chojnowski i sądzę, że ten sceptycyzm jest uzasadniony. U podłoża konfliktów narodowościowych znajdowały się bowiem sprzeczności społeczne (zwłaszcza klasowe), niemożliwe do rozwiązania w warunkach systemu kapitalistycznego. Ciężyły na nich słabości gospodarki polskiej, o których wiele już napisano. A wreszcie pamiętać należy, że wszelkie próby rozwiązania antagonizmów narastających przez wiele dziesięcioleci, lub nawet dłużej, nie mogły przynieść efektów w okresie niecałych lat dwudziestu (jeśli nie liczyć okresu walk związanych z kształtowaniem się państwa).

Kwestia narodowa należała do najważniejszych zagadnień lat międzywojennych, wywoływała liczne spory, znajdowała się u podstaw zasadniczych rozbieżności dzielących partie polityczne, zasługuje więc na baczną uwagę historyków. Ukazało się na ten temat wiele prac, toczyły się dyskusje (dotąd nie zakończone), lecz nadal brakuje spojrzenia syntetycznego na wiele podstawowych zagadnień. Dlatego też ukazanie się recenzowanej książki jest ważnym wydarzeniem naukowym tym bardziej, że jest to praca wartościowa.

Autor zajął się tylko niektórymi problemami kwestii narodowej w Polsce, a mianowicie polityką rządu polskiego. Na uboczu pozostawił praktyczne jej wcielanie (lub — nieraz — jej naruszanie) przez władze terenowe. Uznać to można za racjonalne, gdyż praktyka działania urzędów wojewódzkich oraz powiatowych jest odrębną, ważną dziedziną, wymagającą długotrwałych badań. To, co go interesuje przede wszystkim, dotyczy kształtowania się programów działania państwa oraz ich niepowodzeń w zetknięciu z realiami politycznymi Drugiej Rzeczypospolitej. Tak zakreślony program badawczy okazał się dostatecznie obszerny, by wiele tematów zostało jedynie zarysowanych. Słusznie jednak dążył do przedstawienia całości polityki państwa, gdyż dzięki temu dysponujemy pierwszą w polskiej historiografii próbą syntetycznej oceny działań, które odegrały wielką rolę w kształtowaniu się stosunków społeczeństwa polskiego z grupami mniejszościowymi.

Czytelnik zwraca z uznaniem uwagę na rozległą bazę źródłową oraz staranną dokumentację twierdzeń. Chojnowski wykorzystał — obok archiwaliów — prasę i współczesną literaturę polityczną. Mam pewne zastrzeżenia co do wykorzystania literatury przedmiotu. Historiografię polską — rzecz jasna — zna autor znakomicie (co nie oznacza, że w przypisach znajdziemy wszystkie tytuły wiążące się z tematem, gdyż nie zawsze jest to potrzebne). Natomiast niezupełnie wykorzystana została literatura opublikowana w innych krajach. Na temat zagadnień ukraińskich oraz żydowskich, w mniejszej mierze białoruskich, ukazało się trochę publikacji, nieraz jednostronnych i zasługujących na polemikę, jednak wnoszących nowe informacje lub ukazujących interesujące aspekty zagadnienia. Rozumiem,

że względy językowe nie pozwalają wykorzystać prac w języku hebrajskim. Inne jednak opublikowano np. w języku angielskim. Luką jest też pominięcie interpelacji sejmowych (przechowywanych w Archiwum Akt Nowych), które — wraz z odpowiedziami ministrów — pozwalają lepiej rozumieć stanowisko rządu oraz poglądy niektórych polityków.

Podkreślić należy ostrożność sądów A. Chojnowskiego oraz umiarkowany ton sformułowań, choć nieraz bardzo krytycznych. Autor potrafił dostrzec również obiektywne ograniczenia krępujące swobodę działania władz, zwrócił uwagę na niektóre zjawiska godne oceny pozytywnej. Przyznam, że to umiarkowanie mnie rozczarowuje. Książka dotyczy zagadnień nieraz dyskutowanych w naszej nauce, niekiedy ostro i namiętnie; A. Chojnowski zaś zdaje się zajmować pozycję dalekiego od osobistej pasji badacza — choć przecież przy innych sposobnościach dał dowody, że jest przeciwnie.

Jakkolwiek ostrożny jest ton wypowiedzi, autor nie uniknie dyskusji, którą tutaj chciałbym w kilku sprawach podjąć. Zagadnienie podstawowe — ile było mniejszości narodowych w Polsce oraz jak wyglądała ich struktura społeczna? Temat to wprawdzie uboczny wobec treści książki, jednak nie można go unikać w żadnej pracy dotyczącej zagadnień narodowościowych. A. Chojnowski ma w zasadzie rację, że nie należy przesadzać w ocenie znaczenia szacunków liczebności mniejszości narodowych w Polsce, gdyż takie lub inne ustalenia nie wpłyną na analizę kwestii narodowej w polityce polskiej. Jednak w dwóch dziedzinach dane statystyczne odgrywają rolę dla historyka. W niektórych województwach (w Galicji wschodniej) bardzo złożona struktura narodowościowa i geograficzne rozmieszczenie poszczególnych grup ludności szczególnie komplikowały kwestię ukraińską. Stosunkowo wysoki odsetek ludności polskiej utrudniał wszelkie rozwiązania i wpływał bezpośrednio na politykę władz. Po drugie zaś, takie lub inne szacunki liczby mniejszości miały pierwszorzędne znaczenie w polemikach politycznych (odbicie tego spotyka się i we współczesnych dyskusjach historyków) i służyły uzasadnieniu (lub kwestionowaniu) polityki państwa. Stąd przecież wynikało sfałszowanie spisu ludności z 1931 r. w województwach południowo-wschodnich; władze zmierzały do zdobycia argumentów na rzecz tezy, że na owym obszarze zamieszkuje mieszaną rozmaitych grup etnicznych, z których najliczniejszą jest ludność polska. Innymi słowy, dane liczbowe odegrały w swoim czasie ważną rolę; niezbyt też rozumiem, czemu A. Chojnowski pominął w rozdziale III kwestię owych fałszerstw.

Trudno mi się zgodzić z charakterystyką struktury społecznej ludności żydowskiej i niemieckiej. Chojnowski parokrotnie (s. 11, 137, 169, 221) stwierdza lub sugeruje, że społeczeństwo żydowskie w Polsce składało się z drobnomieszczaństwa (rzemieślnicy, sklepikarze, pośrednicy), wolnych zawodów, nielicznej burżuazji zaś proletariatu niemal nie istniał. W rzeczywistości Żydzi w 1931 r. stanowili przeszło 10% robotników poza rolnictwem w Polsce, a ponieważ niemal nie zamieszkiwali niektórych województw — w innych odsetek ten okazywał się znacznie wyższy. W woj. białostockim Żydzi stanowili niemal 30% robotników górnictwa i przemysłu. Wśród ogółu ludności żydowskiej w Polsce pracującej poza rolnictwem robotnicy stanowili niemal 27%¹. Zgoda, że odsetek proletariatu wielkoprzemysłowego był wśród nich niski, lecz jednak wyższy od 1% (jak podaje Chojnowski za J. Żarnowskim). Wynikało to z wielu przyczyn, o których już dawniej pisałem. Jedną z nich był fakt, że wielkie zakłady przemysłowe i górnicze skupiały się w województwach o niskim odsetku Żydów.

¹ J. Tomaszewski, *Robotnicy żydowscy w Polsce w latach 1921—1939 (Szkic statystyczny)*, „Biuletyn ŻIH” 1964, nr 51, s. 21—22.

Podobnie trudno się zgodzić z pominięciem robotników przy omawianiu struktury społecznej Niemców zamieszkujących Polskę. Autor wymienia (s. 13) warstwy zamożne, które rzeczywiście nadawały ton w Wielkopolsce i na Pomorzu. Lecz przecież na Górnym Śląsku i na Śląsku Cieszyńskim, poza burżuazją niemiecką, byli niemieccy robotnicy. Podobnie zresztą wyglądała struktura społeczna Niemców łódzkiego okręgu przemysłowego. Kwestia ma znaczenie istotne m. in. dlatego, że polityka władz polskich nieraz zdawała się ignorować warstwy plebejskie wśród Niemców, próbując ograniczać pozycje gospodarcze burżuazji niemieckiej i ziemiaństwa, choć w praktyce rozmaite decyzje dotyczyły zwłaszcza środowiska uboższe. Tak np. ograniczanie szkolnictwa niemieckiego, z wielu względów uzasadnione, w praktyce bardziej odbijało się na położeniu środowisk robotniczych, choć one właśnie w latach trzydziestych zajmowały nieraz postawę antyhitlerowską.

Kolejna sfera zagadnień dyskusyjnych dotyczy polityki rządów pomajowych. Słusznie A. Chojnowski tropi objawy świadczące o stopniowej ewolucji ich koncepcji polityki narodowościowej, która doprowadziła do przejścia wielu poglądów głoszonych przez narodową demokrację. Objawy te pojawiały się przed 1935 r. i nie należy o nich zapominać. Jednakże w dalszym ciągu bronię poglądu, że mimo wszystko rok 1935 oznaczał ważny przełom w tej polityce, co w książce zostało zatarte. Prawda, pacyfikacja wsi ukraińskich nastąpiła w 1930 r., ale przecież koła rządzące nadal widziały perspektywę kompromisu w ramach „asymilacji państwowej” ze wszystkimi chyba mniejszościami. Odwrotną tego stroną pozostawały nadzieje żywione przez niektórych polityków centrowych i konserwatywnych spośród tych mniejszości, że rządy sanacyjne zdolne są do poprawy — choćby częściowej — sytuacji. Po 1935 r. to się zmienia. W kołach rządzących zdołała przeważyć przekonanie, że interesy poszczególnych narodowości są z założenia sprzeczne (jest to rozumowanie zakładające — jak u narodowych demokratów — istnienie odwiecznie wrogich bloków narodowych), a więc logicznym następstwem jest chęć usunięcia mniejszości (program emigracji Żydów, popieranie stałej emigracji Ukraińców), lub też ich spolonizowania (co tak obszernie w ostatnim rozdziale opisuje autor). Zmieniają się więc przesłanki polityki narodowościowej, a zarazem przemijają względy taktyczne, skłaniające poprzednio do kompromisów. Uchwalenie nowej konstytucji pozwala zlekceważyć troskę o poparcie dla rządu w Sejmie, podczas gdy do tej pory pozyskanie choćby niektórych posłów mniejszościowych mogło odgrywać rolę.

Z drugiej strony następują zmiany w postawie części działaczy mniejszościowych, dotąd opowiadających się za współpracą z sanacją. Było to charakterystyczne zwłaszcza dla działaczy centrowych i zachowawczych żydowskich, przeciwnych ruchowi robotniczemu, a więc szukających współpracy z polskimi ugrupowaniami umiarkowanymi lub konserwatywnymi. Narodowi demokraci nie mogli stać się ich partnerami, gdyż głosili otwarcie program antysemitki. Piłsudscy, przeważnie głoszący program liberalny wobec mniejszości, nawiązujący do tradycji legionowych (proszę pamiętać, że w szeregach Legionów znajdowało się wielu Żydów), zdawali się dawać nadzieje na poprawę położenia społeczeństwa żydowskiego w Polsce. Działał także autorytet i mit Józefa Piłsudskiego. Po jego śmierci, w zmieniających się szybko warunkach, nadeszło rozczarowanie. Wówczas właśnie Wacław Wiślicki, polityk żydowski związany osobistą przyjaźnią z niektórymi piłsudczykami i wierzący w Komendanta, napisał gorzki memoriał przeznaczony dla Walerego Ślawka i Mariana Zyndrama Kościalkowskiego, gdzie ukazywał jak mało zmieniło się w położeniu Żydów po zamachu majowym. Dramat polityka, który dostrzegł złudność nadziei, na jakich oparł całą dotychczasową działalność, odzwierciedlał zwrot w obozie rządzącym.

Nie przekonała mnie charakterystyka stanowiska Piłsudskiego wobec problemów narodowych (s. 71). Czy rzeczywiście wolno historykowi powiedzieć, że „Piłsudski — — musiał rozumieć znaczenie problemu narodowościowego”? To wszystko, co autor omawia, świadczy nie tyle o „bezradności” Komendanta „wobec istoty tego problemu”, co raczej właśnie o niezrozumieniu jego doniosłości. Już zresztą dzieje stanowiska Piłsudskiego wobec kwestii białoruskiej w latach 1919—1920² wskazują, że zagadnienie to traktował jako narzędzie rozgrywek i nie dostrzegał dążenia Białorusinów do samodzielności. Mam wrażenie, że A. Chojnowski przykładą zbyt wiele wagi do mianowania po zamachu „na wysokie stanowiska w administracji państwowej tych piłsudczyków, którzy znani byli z sympatii do idei federacji Polski z Ukrainą Naddnieprzańską” (s. 73). Po zamachu Piłsudski obsadzał wiele stanowisk przede wszystkim ze względów taktycznych, dla zdobycia poparcia określonych środowisk. Rezultatem stały się sprzeczne działania rozmaitych ogniw aparatu państwowego, wyrażających odmienne koncepcje polityczne, a — być może — także różne interesy³. Z opiniami autora kłóci się także fakt, że Piłsudski postulował zapewnienie dominacji języka polskiego, wbrew ustawom językowym z czasów W. Grabskiego. Jak bowiem pogodzić rozumienie roli kwestii narodowej oraz jednakowe traktowanie obywateli, z dążeniem do narzucenia wszystkim, niezależnie od narodowości, jednego języka?

Nie mógłbym przeciwstawić autorowi odmiennego, konsekwentnego ujęcia koncepcji Piłsudskiego w kwestii narodowej, a nawet przesłanek jego postępowania. Być może, nie istniała taka koncepcja, a w doraźnych decyzjach i wypowiedziach wyrażały się jedynie nastroje, a nie logiczne stanowisko dyktatora. W rezultacie nie jestem pewien, czy „ogólne stanowisko Piłsudskiego w kwestii mniejszości możliwe było do uchwycenia” (s. 73).

W drugiej połowie lat trzydziestych to stanowisko rządu wyraźnie się krystalizuje, w postaci dość konserwatywnego programu nacjonalistycznego. Autor słusznie wskazuje rozbieżności koncepcji wysuwanych przez publicystów, jednak nie one decydowały o kierunku polityki. Nie wszyscy przedstawiciele aparatu administracyjnego aprobowali ten nacjonalizm.

Interesujące jest stwierdzenie, że rząd Wincentego Witosa — wbrew początkowym zapowiedziom programowym — dopiero w listopadzie 1923 r. zajął się projektami skierowanymi przeciw Żydom (s. 33 n.). Czyżby wiązało się to z wejściem do gabinetu Romana Dmowskiego? Na więcej uwagi zasługują dyskusje i konflikty wokół gmin religijnych wyznania mojżeszowego (s. 49). Potraktowanie ich przez władze jako instytucji religijnej było logiczną konsekwencją odrzucenia autonomii kulturalnej. Natomiast niektóre partie żydowskie usiłowały przekształcić te gminy w swego rodzaju namiastkę samorządowych instytucji żydowskich o charakterze niekoniecznie religijnym. Powodowało to spory i konflikty, niełatwe do rozwikłania. Nie jestem pewien, czy rzeczywiście „główne ostrze nacjonalizmu polskiego kierowało się przeciwko ludności żydowskiej” (s. 169). Z całą pewnością ten aspekt stał się najbardziej znany, lecz wynikało to z kilku czynników: po pierwsze, organizacje żydowskie podejmowały bardziej energiczne próby obrony, niż białoruskie i ukraińskie, wykorzystując także solidarność polityków zagranicznych; po drugie, narodowa demokracja potraktowała w latach trzydziestych kwestię żydowską jako najbardziej dla siebie dogodny teren demagogicznej rozgrywki z sanacją o wpływy na prymitywne politycznie środowiska społeczeństwa polskiego; po trzecie, mam wrażenie, że na ogół nie doceniamy na-

² A. Bergmanowa, *Rzecz o Bronisławie Taraszkiewiczzu*, Warszawa 1977, s. 45 nn.

³ M. Świącicki, *Instytucje polskiego prawa pracy w latach 1918—1939*, Warszawa 1960, s. 186 nn.

cjonalizmu polskiego na kresach wschodnich. Posłowie żydowscy nie zawsze uznawali, że „policja i siły porządkowe interweniowały na ogół w sposób stanowczy i energiczny” przeciwko bojówkom nacjonalistycznym (s. 171). Wynika to niedwuznacznie ze składanych przez nich interpelacji⁴.

W paru wypadkach sformułowania autora nie są dla mnie całkiem jasne i mam wrażenie, że odbiły się na nich skrót (o których wspomina we wstępie). Wskazać jeszcze należy sporo błędów korektorskich (niektóre tylko wymienia errata), czasem utrudniających rozumienie tekstu. Wreszcie — wbrew często spotykanemu w literaturze obyczajowi — prawidłowa pisownia imion i nazwisk dwóch polityków jest: Felicjan Sławoj Składkowski, Marian Zyndram Kościółkowski (bez jakichkolwiek kreseczek).

W uwagach tych zająłem się przede wszystkim wątpliwościami i pytaniami, do których skłaniają badania Chojnowskiego. Kolejną bowiem zaletą jego książki jest to, że zachęca do zastanowienia. Dla badaczy problemów mniejszościowych w Polsce jest to praca niezastąpiona.

Jerzy Tomaszewski

Faszystwy europejskie (1922—1945) w oczach współczesnych i historyków, wybrał i wstępem opatrzył Jerzy W. Borejsza, „Czytelnik”, Warszawa 1979, s. 785.

Fenomen faszyzmu nadal budzi zainteresowanie opinii publicznej i naukowców. W latach dwudziestych i trzydziestych zafascynował on miliony ludzi, wśród nich intelektualistów skądinąd dalekich od totalitaryzmu. Interesowali się nim zarówno zwolennicy, jak przeciwnicy. Przed wojną ukazały się w Polsce prace wielu ideologów faszyzmu włoskiego (m.in. Mussoliniego, Volpe, Gentile). W późniejszych latach publikowano prace Salazara, Doriota itp. Publikowano także prace o faszyźmie, zarówno własne jak i tłumaczone. Rzecz interesująca — znacznie mniej poświęcono wówczas miejsca narodowemu socjalizmowi niż faszyzmowi włoskiemu.

Prawie wszystkie kraje i narody europejskie poznały groźbę realizacji tej doktryny. W Polsce poznaliśmy faszyzm w najgorszej odmianie — hitlerowskiego narodowego socjalizmu. Lecz już przed wojną istniały w Polsce partie, grupy i ludzie naśladujący faszyzm włoski lub narodowy socjalizm.

Przed 1939 rokiem badania nad faszyzmem stanowiły część składową walki politycznej. Analizę zjawiska podjęły środowiska demokratyczne. Od odpowiedzi na pytanie jakie są źródła faszyzmu, czym pociąga masy, w jakich środowiskach działa, zależała taktyka walki z nim. Dzisiaj pisze się o faszyźmie w czasie przeszłym. Badania te podjęli naukowcy, choć faszyzm i wszelkie odmiany systemów totalitarnych nie są jedynie akademickim przedmiotem badań. „Częściowym pokłosiem tamtej epoki — pisze J. W. Borejsza (s. 32) — jest masowe stosowanie gwałtu i przemocy, deptanie praw ludzkich, praw międzynarodowych, zobojętnienie na masowe ludobójstwo w Azji i Afryce, rozplenienie się terrorystycznych mordów politycznych w krajach Europy Zachodniej, skrajny brak tolerancji wobec przeciwników ideologicznych i politycznych, niszczenie psychiczne i fizyczne całych warstw i klas społecznych za odmienne poglądy, stosowanie w masowej skali prowokacji i oszczerstwa politycznego”.

Odpowiada temu wypowiedź Eugena Webera (s. 344—345): „Faszyzm

⁴ J. Tomaszewski, *Dwa dokumenty o pogromie w Brześciu*, „Biuletyn ŻIH” 1964, nr 49.